



Archdiocese
of Toronto

Catholic Pastoral Centre
1155 Yonge Street
Toronto, Ontario M4T 1W2
T 416.934.0606
www.archtoronto.org

Jezus jest często nazywany mężem dla innych”. I rzeczywiście tak jest. On jest tym, który nie upiera się przy Boskości na równi z Bogiem Ojcem, ale ogołocił samego siebie i przyszedł na świat nie dla siebie, ale dla innych. I w tym uobecnia w świecie wielkoduszną miłość samego Boga w Trójcy Świętej – Ojca, Syna i Ducha Świętego. To „bycie dla innych” jest tym, co ukazuje nam sam Pan Jezus. Jest to duch hojności, duch zapomnienia o sobie, nawet jeśli w Jego przypadku sam był Bogiem Wszechmocnym.

Kiedy staramy się realizować nasz własny program, zatapiamy się w sobie samych i tonimy. Kiedy zapominamy o sobie a wychodzimy do innych – wtedy odnajdujemy siebie. Wiemy, kim jesteśmy, nie dzięki snuciu własnych planów, ale raczej dzięki temu, jak służymy innym ludziom w potrzebie. To „bycie dla innych” jest sednem naszego życia w Chrystusie, bo staramy się naśladować naszego Pana Jezusa wskazującego nam drogę, którą podążamy.

Dobrze wiemy, że w życiu rzadko postępujemy w ten sposób. Tak często nie czcimy hojnej miłości, jaką znajdujemy w Ojcu, Synu i Duchu Świętym – w Trójcy Świętej, ale czcimy bezbożną trójkę o nazwie „ja, ja, ja”. Troszczymy się o siebie, nie o innych.

Bardzo dobrze pamiętam historię osoby, która ma przy drzwiach swojego domu tabliczkę z napisem: „Bóg jest na pierwszym miejscu, mój sąsiad na drugim, a ja na trzecim.” To jest właściwa postawa. Kiedy kocham Boga i kocham bliźniego, wtedy siebie samego też odnajdę. Często jednak zamiast tego zostajemy uwięzieni we własnym ego, które ciągle pyta: „Czego chcę? Co dostanę?” A potem nie znajdujemy szczęścia, którego szukamy, ponieważ jesteśmy ograniczeni własnymi pragnieniami. Nie ma w tym przyszłości i nie ma w tym życia. Ktoś kiedyś bardzo mądrze powiedział: „Kiedy jesteśmy owinięci samymi sobą, tworzymy bardzo małą paczuszkę.”

Ten rodzaj egoizmu, to „odnajdywanie siebie w sobie” jest ciągłą pokusą. Ta pokusa ujawniła się już w pierwszych dniach naszego istnienia, na pierwszych stronach Biblii. Widzimy tam Adama i Ewę w ogrodzie, widzimy mężczyznę i kobietę, którzy chcą panować nad wszystkim co ich otacza. „Chcę mieć kontrolę nad całym ogrodem...dla siebie.”

Dobrze wiemy, że nic z tego nie wyszło. Odeszli w świat, by w pocie czoła zarabiać na chleb. Od samego początku naszego istnienia, głęboko w naszym ludzkim stanie grzechu pierworodnego zakorzenione jest to egoistyczne poczucie: „Ja to chcę”. Nie ma w tym jednak żadnej przyszłości. Nie znajdziemy nawet szczęścia, o którym myślimy, że zdobędziemy, mając władzę. W ostateczności jednak odnajdujemy nieszczęście i stajemy się wyspą nędzy i samotności. A wokół tylu samotnych ludzi. To nie jest przyszłość. Jest jednak lepszy sposób. Jak powiedział John Donne: „Człowiek nie jest samotną wyspą”. Zawsze musimy rozglądać się, zastanawiać i szukać, jak możemy naśladować Jezusa w byciu dla innych. Zapominając o sobie, poznajemy kim jesteśmy jako uczniowie Chrystusa. Do tego przecież wzywa nas Jezus.

Dużo na ten temat mówią dzisiejsze czytania. Pierwsze czytanie z Księgi Mądrości (Mdr 2,12.17-20) jest w dużym stopniu zapowiedzią naszego Pana, człowieka sprawiedliwego, pełnego świętości, a nie egocentrycznego. Wszędzie wokół Niego są ludzie tak samolubni, że nie mogą znieść obecności kogoś, kto żyje życiem pełnym miłości. W liście do św. Jakuba autor tekstu podkreśla, że tam, gdzie jest zazdrość i egoistyczne ambicje, będzie bezład i wszelkiego rodzaju niegodziwość (Jk 3:16). Nieporządek w sercu to również nieporządek w otaczającym nas środowisku. Kiedy wszyscy chcą być na pierwszym miejscu, tam nigdy nie będzie pokoju. Mądrość, która pochodzi z góry, którą daje nam Pan, jest czysta, skłonna do zgody, łagodna, uступliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Żniwo sprawiedliwości zostaje zasiane w pokoju dla tych, którzy wprowadzają pokój (Jk 3:17-18).

Skąd pochodzą konflikty i spory między ludźmi, o których mówią autorzy Pisma? W czasach Chrystusa, u początków Kościoła, istniało wiele konfliktów i sporów. Wojny i wszelkiego rodzaju bitwy toczyły się w całym Imperium Rzymskim. W samym Kościele były konflikty, o czym możemy przeczytać chociażby w Dziejach Apostolskich. To nie był złoty wiek. Grzech pierworodny istniał od samego początku. Trzeba o tym pamiętać, ale należy nam też wyjść poza ten schemat dzięki zaproszeniu Chrystusa, dzięki bezinteresownej miłości, którą odnajdujemy w Nim samym.

W liście św. Jakuba czytamy, że te konflikty biorą się z naszych żądz, które walczą w członkach naszych. Chcemy czegoś, czego nie mamy, więc popełniamy morderstwo. Zazdrościmy czegoś, czego nam brak, więc angażujemy się w walki i kłótnie (Jk 4,1-2). W praktyce, ten rodzaj egoizmu przyjmuje różne formy czy to w szerszym społeczeństwie, czy w parafii, w naszych własnych sercach, w rodzinach. Ten rodzaj ego, ta zarożumiałość, zawsze jest źródłem zniszczenia. Natomiast gdy patrzymy na innych i na dobro wspólne, nie pytając przy tym: „Co w tym będzie dla mnie?” a raczej: „Jak mogę służyć całej społeczności?”,

wtedy przekonamy się, że nasze życie będzie pełne pokoju. Wielu już ten pokój odnalazło. Często można usłyszeć od wolontariuszy czy osób zaangażowanych społecznie, że „Otrzymałem dużo więcej niż dałem.” Odnajdziemy siebie i zaznamy szczęścia tylko wtedy, gdy zapomnimy o sobie a poświęcimy się innym.

Ktoś kiedyś powiedział: „Kiedy szukasz dobra indywidualnego, rzadko znajdziesz dobro wspólne, ale jeśli szukasz dobra wspólnego, znajdziesz swój osobisty spokój i szczęście”. Odnajdujemy w Ewangelii św. Marka (Mk 9:30-37) tego, którego zapowiadano już w Księdze Mądrości. Jezus jest tym, który wyciąga rękę, który uzdrawia, służy, kocha, oddaje siebie innym, a oni i tak nie potrafią przy Nim wytrwać. Jezus jeszcze na krzyżu pokazuje nam jak mamy czynić, mówiąc: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią,” pokazuje nam jak kochać innych w świecie pełnym egoizmu.

Tu ukazują nam się Jego uczniowie, którzy spierają się i walczą: „Kto będzie pierwszy? Kto wyjdzie na prowadzenie? Kto okaże się lepszy?” Jednym z wielkich cierpień naszego Pana był egoizm Jego uczniów. I tu Chrystus mówi: „Kto chce być pierwszym, musi być ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich” (Mk 9:35). Do tego właśnie zostaliśmy powołani – by służyć innym. Jeśli zapomnimy o sobie i będziemy starać się służyć innym, poznamy samych siebie i odnajdziemy szczęście i życie. To jest sercem i centrum ducha służby.

Sługa nie jest panem. Sługa to nie służący, któremu powierzono dobra pana. A pan – nasz Bóg – powierzył nam czas, talent, skarb. Powierzył nam przede wszystkim czas na tym świecie. Różnorodne zdolności, które posiadamy, nie należą do nas. Nawet nasze życie nie jest naszą własnością. Po prostu zostało nam powierzone, a my jesteśmy jego szafarzami. Jesteśmy szafarzami darów, które otrzymaliśmy. Jesteśmy szafarzami czasu, który mamy. A nie jest to czas nieskończony. Musimy przygotować się na spotkanie z Mistrzem pod koniec naszego życia. A On nie zapyta nas - Ile zarobiłeś? Jaki odniosłeś sukces? Jak wysoko wspiąłeś się na szczyt tego ziemskiego świata? Zapyta raczej: „Czy kochałeś Pana Boga swego sercem, duszą i umysłem? Czy kochałeś bliźniego jak siebie samego? Czy dobrze zarządzałeś czasem, który ci powierzyłem, czy też próbowałeś zgromadzić dla siebie jak najwięcej?

W naszych sercach musi znaleźć się duch służby. Jesteśmy tylko i wyłącznie sługami. Pan powierzył nam wiele skarbów i prosi, abyśmy je owocnie spożytkowali (święty Paweł mówi jak wiele różnych darów ma każdy z nas). Zamiast mówić: „Co mam zrobić, by dostać się na szczyt?” powinniśmy zadać sobie pytanie: „Jak mogę owocnie i twórczo wykorzystać talenty, którymi mnie Pan obdarzył?” Zamiast rozpychać się łokciami i tak jak apostołowie starać się zająć pierwsze miejsce, jak mogę wykorzystać dary dane mi przez Boga?

W każdym środowisku jest ogromny skarbiec przeróżnych talentów. Jak mogę je spożytkować, by pomóc innym, by okazać miłość drugiemu człowiekowi? Czy umiem zapomnieć o sobie oddając swój czas na służbę całej wspólnoty? Czy umiem skupić się nie tylko na moich własnych sprawach, ale na drugiej osobie, na moim bliźnim w potrzebie, na mojej wspólnocie parafialnej, czy szerszym środowisku? Jak mogę zapomnieć o sobie, by być prawdziwym szafarzem darów, które Bóg mi powierzył, zwłaszcza daru czasu, jaki został mi dany na tym świecie?

Jeśli uda nam się zapomnieć na chwilę o własnym ego, o własnym „ja”, a skupimy się na drugiej osobie i naszym środowisku, wtedy nasze wspólnoty będą spokojne. Będą przepełnione radością i staną się przykładem dla innych, którzy powiedzą – zobaczcie jak ci chrześcijanie się miłują. A to przyciągnie innych.

Służba drugiemu człowiekowi ewangelizuje i przyciąga ludzi. Nikt nie chce dołączyć do grona zwaśnionych, zapatrzonych w siebie ludzi. Jeśli pójdziemy za przykładem Chrystusa i zapomnimy o sobie, pociągniemy za sobą innych, którzy przyjdą i powiedzą: „Zobaczcie, jak ci chrześcijanie się miłują. Jak mogę znaleźć radość, którą oni mają?”

Naszą misją jest być wiernymi uczniami Pana, myśleć o innych na wzór „człowieka dla innych” i stawiać Boga na pierwszym miejscu, bliźniego na drugim, a siebie na trzecim. Krótko mówiąc, mam być wiernym sługą, szafarzem darów, które otrzymałem od Boga. Darów wyjątkowych, które dane mi są w służbie Bogu z miłości do Boga i z miłości do bliźniego. Dzięki temu pod koniec życia – który nadejdzie w czasie, którego nie znamy i wcześniej niż nam się wydaje – możemy oczekiwać spotkania twarzą w twarz z kochającym Panem i słów: „Dobrze, sługo dobry i wierny. Wejdź do radości twego Pana.”